

Wspomnienie o Siostrze Catherine

(Ks. Giuseppe Vallauri FDP)

Podtytuł mógłby brzmieć następująco: „Pierwsza przełożona Orionistów w Kenii”. Wytłumaczę dlaczego. Cofnijmy się do połowy lat 80., do Buntingford w Anglii, małego miasteczka leżącego przy autostradzie A10 prowadzącej z Londynu do Cambridge. W 1975 roku Zgromadzenie zakupiło tam dawny klasztor, do którego zostały przeniesione najstarsze niepełnosprawne dziewczynki z naszego Domu “Colombo House” w Londynie. Było ich około piętnastu. Młoda Catherine, pochodząca z Wigan pod Liverpooliem, dołączyła do personelu. Pochodziła z dobrej katolickiej rodziny i być może już słyszała o Orionistach, którzy kilka lat wcześniej utworzyli dzieło w pobliskim UpHollandzie. W Buntingford, w roku 1978, powierzono nam również parafię, a ja byłem jej proboszczem do 1989 r. W ten sposób poznaliśmy się. Catherine była dobrą, życzliwą dziewczyną, zawsze pozytywną i - powiedziałyby się dzisiaj - słoneczną, ale stąpającą twardo po ziemi. Jej obecność promieniowała spokojem, pogodą ducha i zaangażowaniem. Zaangażowanie, praca, hojność, wielkoduszość, duch poświęcenia to następne charakteryzujące ją cechy.

Nie byłem więc zaskoczony, gdy pewnego dnia Ks. Paolo Bidone, odpowiedzialny za dzieło, do którego dojeżdżał z Londynu przynajmniej raz w miesiącu, powiedział mi: „Wiesz, Catherine chciałaby wstąpić do naszych sióstr”. Nie byłem zaskoczony, ponieważ widziałem ją jako siostrę zakonną, ale zaskoczył mnie jej wybór: skąd mogła wiedzieć o istnieniu Sióstr Orionistek? W Anglii istniało wiele żeńskich Zgromadzeń, w tym prestiżowe, zajmujące się głównie nauczaniem. Jediną Angielką w Zgromadzeniu Sióstr Orionistek była S. Dolores, która jednak zawsze przebywała we Włoszech: zmarła w 1993 roku. Catherine wyjechała do Włoch, nauczyła się języka włoskiego, odbyła drugi rok nowicjatu w Santa Maria la Longa.

Kilka lat później, w 1992 roku, spotkaliśmy się ponownie, w Kenii. W połowie listopada tego roku, odpowiadając na prośbę Sióstr PSMC, jak to wcześniej uczynił ksiądz Malcolm Dyer, opuściłem Dublin i zatrzymując się najpierw w Brukseli, a następnie w Entebbe, dotarłem wreszcie do Nairobi. Na lotnisku powitała mnie Siostra Catherine i aspirantka, Amerykanka, przyszła Siostra Carol. Siostra Catherine dopiero od niedawna przebywała w Kenii i była odpowiedzialna za formację młodych aspirantek i postulantek. Przez cały miesiąc byłem ich gościem i zajmowałem się głoszeniem rekolekcji duchowych, konferencji i inną działalnością duszpasterską. Spotkałem także młodych ludzi z okolic Igoji, gdzie siostry prowadziły mały szpital i sześć przychodni. Chłopcy ci, zachęceni przez siostrę Leonardę, chcieli do nas wstąpić. Podróże do Kenii, zarówno moje jak i ks. Malcolma, zaczęły się mnożyć. Przyjeżdżaliśmy do Kenii nawet dwa razy w roku na trzy lub cztery tygodnie. Siostra Catherine, a także inne siostry, były do naszej dyspozycji, goszcząc nas, zapewniając transport, udzielając niezbędnych informacji.

Podczas Kongresu Misyjnego, który odbył się w 1993 r., w Montebello postanowiono poprosić współbraci z Wybrzeża Kości Słoniowej o gościnę dla młodych Kenijczyków, aby dać im możliwość bezpośredniego doświadczenia życia oriońskiego. Jednocześnie Siostra Catherine pomogła nam znaleźć ziemię na sprzedaż, na której moglibyśmy zbudować nasz dom.

Pilną rzeczą stało się zapewnienie formacji zgłaszającym się aspirantom z Kenii, dlatego też po odwiedzeniu różnych Zgromadzeń zakonnych, postanowiono poprosić o gościnę w seminarium diecezji Meru, znajdującego się w Nairobi. To miejsce wydawało nam się najbardziej odpowiednie. Poprosiliśmy Siostrę Catherine o opiekę nad aspirantami: przyjęła naszą propozycję z entuzjazmem, pomimo tak wielu zajęć. Oznaczało to odwiedzanie ich co tydzień, dbanie o ich potrzeby, a także wysłuchiwanie ich prośb i skarg. Kilukilometrowa

podróż przez metropolię zajmowała sporo czasu ze względu na tworzące się korki. Oto w jaki sposób S. Catherine została pierwszą przełożoną Księży Orionistów.

Otwarcie pierwszej wspólnoty w Kenii stało się coraz pilniejsze.

W 1996 roku pojechałem tam na dwa miesiące, aby poszukać domu do wynajęcia i uczyć się języka Kiswahili. Ile podróży odbyłem z Siostrą Catherine, oglądając domy i mieszkania w Nairobi i nie mogąc znaleźć odpowiedniego. Wreszcie wraz z ks. Oreste Ferrarim, który przybył, aby zapewnić trochę formacji naszym aspirantom podczas wakacji, znaleźliśmy prywatny dom Langata wystawiony na sprzedaż, który był wystarczająco duży, aby pomieścić około 10 osób. Wróciłem do Kenii pod koniec września, a w Wigilię Bożego Narodzenia wszedłem w posiadanie domu i zaraz potem przybyło pierwszych sześciu aspirantów, a wśród nich przyszli księża: Peter Wambulwa i Raphael Kailemiah.

Od tego dnia kontakty, współpraca i wzajemna pomoc trwały, a wręcz rosły. Ile epizodów przychodzi na myśl. Ostatni raz spotkaliśmy się w maju 2018 roku, w Tortonie, w Domu Macierzystym, gdzie S. Catherine przebywała od jakiegoś czasu, chora na nowotwór, który wraz z wirusem zabrał ją nam. Spędziliśmy dwie godziny, wspominając „dobre czasy” z Buntingford, a zwłaszcza z Kenii i różne wspólne przygody. A oto jedna z nich: pewnego dnia pojechaliliśmy starym Peugeotem sióstr z Nairobi do Igoji, my oboje i trzy nowicjuszki. Tuż za miastem pojawił się pierwszy problem: studenci z Uniwersytetu Kenyatta znowu wylegli na ulicę, blokując ją w proteście. Musieliśmy jechać wiejskimi drogami, budząc niezadowolenie wśród miejscowej ludności z powodu nieoczekiwanego ruchu. Potem inne nieszczęścia. Minęliśmy miejscowość Embu i złapaliśmy gumę. Znaleźliśmy mechanika, który naprawił przebite koło. Niedaleko Runienje poszła następna guma. Dojechaliśmy do miasteczka i inny mechanik naprawił szkodę. Po kilku kilometrach trzecie przebicie. Po raz trzeci klękam na ziemi i wymieniam koło; moja biała sutanna jest czerwona od kurzu. Myśląc, że przysłowiowa trójka się nie sprawdzi, kontynuowaliśmy podróż bez koła zapasowego. Straciliśmy sporo czasu na nieprzewidziane przystanki. Zbliżała się godzina szósta, a musimy pamiętać, że na równiku noc nadchodzi bardzo szybko. Przejeżdżaliśmy przez małą wioskę i następna guma przebita: trzeba było się poddać i ponownie zatrzymać. W tej wiosce nie było mechanika. Zdecydowaliśmy, że podzielimy się na dwie grupy: Siostra Catherine z jedną nowicjuską i dwoma kołami miały dojść do najbliższego garażu, a ja z pozostałymi dwiema nowicjuskami miałem zostać w samochodzie.

Było prawie ciemno: z oddali widać było światło palące się w odległych sklepikach, a wokół kręciło się sporo ludzi. Przechodził koło nas starszy mężczyzna i szybko zorientował się w sytuacji. Podszedł do nas i powiedział: Ojcze, proszę się nie bać. Tutaj jest wielu chrześcijan. Podziękowałem mu. Odszedł i stanął niedaleko. Opatrznościowo pierwszy przejeżdżający samochód, który zobaczyła S. Catherine, zatrzymał się. Był w nim jadący do Meru zakonnik ze Zgromadzenia założonego przez ks. Józefa Benedykta Kottolengo. Koła zostały załadowane do jego samochodu i zawiezione do naprawy. Wrócili po godzinie. Przed odjazdem podszedłem do starszego mężczyzny, który nas pilnował, ofiarując mu trochę pieniędzy, ale odmówił ich przyjęcia. Przyjechaliśmy do Igoji z kilkugodzinnym opóźnieniem, witani radośnie przez martwiące się o nas siostry.

Droga S. Catherine, osiągnęłaś już cel swojego krótkiego życia. Gdy powiedziałaś Panu „tak”, oddałaś się ciałem i duszą powołaniu, nie oglądając się wstecz. Gdziekolwiek posyłało cię posłuszeństwo tam był twój dom i ojczyzna, choć bardzo kochałaś swoją Anglię. Gdziekolwiek byłaś niosłaś spokój, wielkoduszność i miłość. Nigdy nie narzekałaś, nigdy nie powiedziałaś złego słowa o innych, czerpiąc siłę, odwagę i cierpliwość z codziennej modlitwy. Z twojej twarzy emanowała wielka, czysta wiara. Było w tobie pragnienie służenia innym i czynienia wszystkiego i wszystkim dobrze.

Dla mnie, szczególnie podczas pobytu w Kenii, byłaś dobrą siostrą, gotową zawsze pomóc, doradzić, okazując zarówno mnie jak i klerykom taką samą życzliwość jaką darzyłaś swoje aspirantki, postulantki i nowicjuszek. Bóg jeden wie, jak dużo ci zawdzięczam i jeśli jest jakaś rzecz, która mnie pociesza i powstrzymuje moje łzy, to pewność, wprawdzie ludzka, ale zawsze pewność, że pomożesz mi jeszcze bardziej tam z góry.

Spoczywaj w pokoju, droga siostrze, a Bóg niech obdarzy cię chwałą, nagrodą i radością w swoim Królestwie.